

Bielska BWA doceniona

Galeria Bielska BWA w Bielsku-Białej otrzymała 1. miejsce w rankingu „Artluka” na 15 najciekawszych instytucji sztuki współczesnej pod względem programu w 2017.

Bielska galeria została doceniona za „ciekawe wystawy, a przede wszystkim długoletnie organizowanie najważniejszej imprezy prezentującej malarstwo współczesne Biennale Malarstwa Bielska Jesień”. Kwartalnik „Artluk” jest ogólnopolskim czasopiśmie specjalizującym się w prezentacji sztuki współczesnej. W ubiegłym roku w rankingu za rok 2016 „Artluk” umieścił Galerię Bielską BWA na siódmym miejscu wśród najciekawszych instytucji sztuki współczesnej. Kwartalnik ocenił również wystawy pokazywane w Polsce w 2017 r. W tym zestawieniu na trzecim miejscu znalazła się prezentowana w Galerii Bielskiej BWA wystawa pt. TANCEBA.

Kuratorami ekspozycji byli Małgorzata Łuczyna i Jacek Złoczowski. W komentarzu redakcyjnym „Artluka” czytamy: „Ciekawe wykorzystanie miejsca naznaczonego historią, jako tworzywo kreacji artystycznej. Artyści uczestniczący w wystawie, korzystając z zapisu historycznego, materiałów źródłowych, rozmów, wywiadów i obserwacji starali się dotrzeć do znaczenia miejsca, w którym znajduje się galeria BWA, a mieściła się w tym miejscu przed II wojną światową synagoga”. W obu zestawieniach Galeria Bielska BWA „konkurowała” m.in. z Galerią Narodową Sztuki „Zachęta”, Muzeum Śląskim w Katowicach czy Muzeum Współczesnym we Wrocławiu.

Zadymka po raz dwudziesty

Nadciaga Zadymka. Niezwykle, zimowe zjawisko muzyczno-towarzystwie na południu Polski. LOTOS Jazz Festival 20. Bielska Zadymka Jazzowa rozpocznie się już 20 lutego.

Jubileuszową Zadymkę rozpocznie specjalnie przygotowany koncert, którego uczestnikami będą bielscy jazzmani współpracujący z festiwałem w ciągu 20 lat jej istnienia. Połączy on trzy pokolenia muzyków, z których wielu wychowało się na Zadymce. Koncert poprowadzi wybitny muzyk, kompozytor i dyrygent – profesor Andrzej Zubek, założyciel pierwszego zespołu jazzowego w Bielsku-Białej. Wystąpią między innymi: bracia Golcowie, Beata Przybytek, Wojtek Myrczek, Krzysztof Maciejowski, Marcin Żupański oraz najmłodsze pokolenie z Kasią Pietrko na czele.

Po raz szesnasty festiwalowi towarzyszyć będzie Konkurs adresowany do młodych muzyków, w którym nagrodą jest nagranie i promocja debiutanckiej płyty.

Zadymka to festiwal, który od dwudziestu lat regularnie przekracza kolejne granice: artystyczne, or-

ganizacyjne i geograficzne. Od 15 lat impreza nosi rozszerzoną nazwę LOTOS Jazz Festival Bielska Zadymka Jazzowa. Współpraca ze sponsorem tytularnym, grupą LOTOS, zaowocowała dynamicznym rozwojem festiwalu, którego już dziesiąta edycja została uznana przez czytelników „Jazz Forum” za najlepszy polski festiwal jazzowy. Od tego czasu Zadymka utrzymuje swój poziom na rynku krajowym oraz wypracowuje opinię jednego z najciekawszych festiwali europejskich. Potwierdzeniem tego mogą być efekty współpracy z francuską MEZZO.TV oraz niemiecko-francuskim Arte – kanałami telewizyjnymi poświęconymi sztuce i adresowanymi do milionów melomanów na całym świecie.

Więcej informacji o Festiwalu znaleźć można na stronach www.zadymka.pl oraz www.bb365.info.



BB365.info
portal czasu wolnego

Jeśli o czymś nie piszemy to się to nie wydarzy!

Zapowiedzi imprez z Bielska-Białej i regionu

Bądź na bieżąco!
www.bb365.info

Strona redagowana we współpracy z **BB365.info** – portalem czasu wolnego

O plastyku, który został filmowcem

O malarstwie, filmie i Bielsku-Białej rozmawiamy ze Zdzisławem Kudłą – 80-letnim artystą reżyserem, od ponad półwiecza związanym z Bielskiem-Białą.

Malarstwo było Pana pierwszym wyborem i wykształceniem. Losy sprawiły jednak, że trafił Pan do Studia Filmów Rysunkowych. Nie żałuje Pan tego?

Nie, nawet jestem zadowolony. Po studiach miałem od rektora propozycję, aby poczekać z pół roku w bibliotece, a potem podjąć się asystentury na uczelni. Wtedy jednak dla młodej pary, a dziewczyna była w ciąży, nie było szans na mieszkanie w Krakowie. Uważałem wówczas, że jadę na prowincję za karę. Teraz patrzę na to inaczej. Do Studia trafiłem trochę przez złośliwość. Moja dziewczyna chodziła na grafikę filmową, a ja się z niej nabijałem. Ona z kolei mnie pytała, z czego będę żył. Z malarstwa będzie ciężko – mówiła. Chodziłem na studium pedagogiczne – myślałem, że w najgorszym wypadku będę uczył. I proszę sobie wyobrazić, że to ona uczyła, a ja pracowałem w Studiu Filmów. Nie ukrywam, że chciałem iść do reklamy, ale nie było wtedy takiej możliwości.

Malarstwo musiało czekać do emerytury.

Nie. Na początku malowałem, ale uznałem, że to nie ma sensu i trzeba się wziąć za film. Potem, w trakcie pracy też malowałem, ale tak naprawdę zacząłem od stanu wojennego, który wymusił, że praca w Studiu była tylko do trzeciej czy czwartej. Wcześniej czas pracy był nienormowany, można było pracować poza etatem i ilość godzin była właściwie nieograniczona. Czasami przesiedziało się w pracy nawet pół nocy. W stanie wojennym było więcej luzu, więc zacząłem malować.

Dzięki temu ten pierwszy obraz powstał już po pewnych przemyśleniach poprzez film. Wiedziałem, że praca malarska musi mieć odbiorcę. Obok kolorowej abstrakcji widzowie przejdą i się nie zatrzymają. Ja postanowiłem opowiadać, odpowiadać, dyskutować, prowokować, marzyć... Pierwszy obraz, *Lamus* pamięci, powstawał z osiem lat. Rysowałem wieczorami, w słotne niedziele, malowałem też w tym czasie inne rzeczy.

A skąd pomysł na wystawę?

Mając 80 lat uznałem, że trzeba te obrazy pokazać na wystawie zbiorowej, bo udostępniając po jednym obrazie jest się niezauważalnym. Przypadek sprawił, że oprócz wystawy w Bielsku-Białej, przy okazji festiwalu *Etiuda&Anima*, zorganizowana została też

wystawa w Domu Polonii przy Rynku w Krakowie.

Wróćmy do filmów. Co Pana do nich przekonało?

Film dawał większe przebiecie. Przede wszystkim wyjazdy w świat, co było wte-

były kolejne studia w kraju. Ówczesny dyrektor powiedział mi tak: masz jeszcze ładnych parę lat do emerytury, a ja już mam dość. Proponuję ci, żebyś to wziął, bo inaczej to padnie. I tak zostałem dyrektorem.

Nie powiem, żebym nie czuł się bielszczaninem przeżywszy tutaj życie. Nie jestem jednak autochtonem, więc może widzę pewne rzeczy bardziej krytycznie.

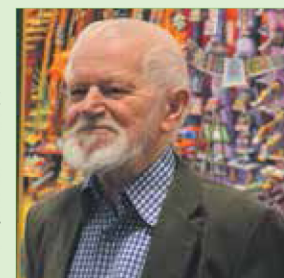
dy – w komunie – trudne. Była taka zasada, że w Studiu robiło się 80% dla dzieci. Te filmy nie były jednak moją pasją, chociaż to najbardziej doceniany widz.

Przejąłem 96 ludzi. Był gruzdziej, a ja na styczeń nie miałem funduszy. Prowadziłem rozmowy z mieszkańcem w Polsce Amerykaninem na temat sprzedaży

Zdzisław Kudła

Reżyser, scenarzysta i scenograf filmów animowanych, malarz. Ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. W 1963 roku po uzyskaniu dyplomu z malarstwa, rozpoczął pracę w Studiu Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej. Zrealizował 26 filmów animowanych dla dorosłych i dla dzieci; w wielu innych był współautorem opracowania plastycznego lub współscenarzystą. Artysta jest laureatem wielu nagród na festiwalach filmowych w kraju i za granicą za scenariusz, reżyserię, animację czy też opracowanie plastyczne filmów. Był wieloletnim dyrektorem Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej (1993–2010) i prezesem bielskiego Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków oraz prezesem oddziału Stowarzyszenia Filmowców Polskich w Bielsku-Białej (1971–1975).

W styczniu w Bielskiej Galerii BWA prezentowana była wystawa jego prac malarskich.



Renomę zdobywało się jednak przez filmy dla dorosłych. Prawo do ich tworzenia mieli jednak tylko goście: Zitzman czy dojeżdżający z Warszawy Kijowicz. Po pewnym czasie dyrekcja przekonała się do mnie i dostałem szansę na tworzenie dla dorosłych.

To były zupełnie inne sprawy. Pierwsze filmy robiłem kamerą, w której okular określał kadr nie zawsze pokrywał się z kadrem, a najazd czy przesuw był możliwy dzięki... łańcuchom rowerowym. Zupełny prymityw. Filmy dla dorosłych to był taki poligon doświadczalny. Najczęściej to było tak, że robiło się raz dla dorosłych, raz dla dzieci. Coś za coś. I tak było do końca lat siedemdziesiątych. Wtedy postanowiłem się rzucić na pełny metraż dla dzieci i tak powstał film „Porwanie w Tiutiurlistanie”. Nie było to łatwe. Film premierę miał na Dzień Dziecka w 1986 roku. W kinach do końca roku miał ponad 600 tysięcy widzów. To był bardzo dobry wynik.

Przyszły jednak czas kryzysu finansowego w kulturze.

O pieniądze na filmy było coraz trudniej. Telewizja i kinematografia odstąpiły od sponsorowania filmów. Po 1989 roku likwidowane

„Porwania w Tiutiurlistanie”. Z dużymi ustępstwami podpisałem umowę, aby mieć pieniądze dla ludzi na styczeń. Część ludzi wypychałem na wcześniejsze emerytury, uporządkowałem sprawy własności filmów z telewizją, która uważała wtedy, że może pokazywać wszystko.

I wprowadził Pan do Studia komputery.

Tak, zarobione pieniądze postanowiłem zainwestować w komputery, aby przekształcić zarówno technologię, jak i załogę. To się udało, choć nie było pieniędzy na to, by kupić wszystkie programy do animacji w 4D. Najtrudniejsze było jednak przekonanie do zmian ludzi.

To się jednak udało i kierował Pan Studiem aż do 2010 roku.

Miałem ochotę odejść w 2003 roku, ale napisaliśmy scenariusz i mieliśmy wypuszczać serię filmów pełnometrażowych. Pierwszy z nich to „Gwiazda Kopernika”. Akurat tak się złożyło, że była zmiana ustawy o kinematografii i powstał Polski Instytut Sztuki Filmowej, który mógł przydzielać pieniądze na produkcje. Byliśmy jedynymi, którzy mieli scenariusz na pełny metraż animowany. Dostaliśmy

pieniądze i dzięki temu i małym sponsorom, jak Spółdzielczy Bank ze Skoczowa, film powstał. To mnie zatrzymało na kolejne lata i odszedłem na emeryturę dopiero w wieku 73 lat.

Jeszcze za swojej kadencji myślał Pan o stworzeniu Muzeum Bajki i Animacji, pomysł doczeka się realizacji dopiero teraz.

Myślałem nie tyle o muzeum, a o parku, gdzie byłaby rozrywka, baseny, fragment muzeum filmu, teatr lalkowy. Po prostu wszystko, co jest dla dzieci. Szukałem sprzymierzeńców, występowałem przez Radą Miejską, ale to nie przeszło i pomysł upadł. To był początek lat dziewięćdziesiątych, zanim powstał tego typu park w pobliżu Wadowic.

Obecny pomysł jest trochę innego rodzaju, życzę jednak, aby jak najszybciej udało się go zrealizować.

Spędził Pan w Bielsku-Białej ponad 50 lat. Nie żałuje Pan, że swego czasu zjechał Pan na prowincję? Czuje się Pan bielszczaninem?

Nie powiem, żebym się nie czuł bielszczaninem przeżywszy tutaj życie. Nie jestem jednak autochtonem, więc może widzę pewne rzeczy bardziej krytycznie. Miałem kiedyś, w latach siedemdziesiątych, propozycję przeprowadzki do Warszawy i tworzenia w telewizji studia filmów animowanych. Znając jednak losy telewizji i ludzi z nią związanych oraz różne nastroje w zależności od chwili i szefa, pomyślałem, że tu zostanie. W Bielsku-Białej miałem pewien spokój twórczy, nic mnie nie odrywało od tego co robiłem. A mało kto wie, że nie tylko filmem się zajmowałem. Robiłem też polichromie w kościołach i projekty.

Gdzie można te polichromie znaleźć?

Najwięcej w diecezji przemyskiej i rzeszowskiej, jeśli już nie zamalowano.

Uznanie bielszczan dla Pana pracy widać było podczas wernisażu wystawy w Galerii BWA. Rzadko kiedy na tego typu imprezach pojawiają się takie tłumy.

Rzeczywiście nie spodziewałem się tylu ludzi na wernisażu. Wydaje mi się, że frekwencję można porównywać do Bielskiej Jesieni, na którą zjeżdżają się ludzie z całej Polski. To cieszy. Niektórzy przyszli z ciekawości, niektórzy z przyjaźni, koleżeństwa, z pokrewieństwa.

Rozmawiał: Jarosław Zięba